

Przedmowa
do książki
Dom Alcuina Reida OSB
„Organiczny rozwój liturgii.
Zasady reformy liturgicznej i ich związek
z Ruchem liturgicznym XX wieku przed Soborem watykańskim II”

Przekład własny z drugiego wydania angielskiego:
San Francisco: Ignatius Press 2005, s. 9-13.

W ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci, sprawa właściwego sposobu celebrowania liturgii coraz bardziej stawała się jednym z punktów, wokół których skupiała się większa część sporu dotyczącego Soboru Watykańskiego II i tego, jak należy go oceniać oraz jego recepcji w życiu Kościoła. Są tacy nieustępliwi zwolennicy reformy, dla których fakt, że pod pewnymi warunkami została ponownie dozwolona celebrowanie Eucharystii zgodnie z ostatnim wydaniem mszału sprzed Soboru — z 1962 r. — oznacza nieakceptowalny upadek obyczajów. Jednocześnie, oczywiście, liturgia jest postrzegana jako „semper reformanda”, tak że ostatecznie to od danego „zgromadzenia” zależy wykreowanie „swojej” liturgii, w której wyrazi samą siebie. Protestantkie „Kompedium liturgiczne” (pod redakcją C. Grethlein [Ruddat, 2003]) niedawno przedstawiło liturgię jako „projekt dla reformy” (s. 13-41) i tym samym wyraziło sposób, w jaki wielu liturgistów katolickich o niej myśli. Z drugiej strony, są też zawzięci krytycy reformy liturgicznej — krytyczni nie tylko wobec jej stosowania w praktyce, ale także wobec jej podstaw w Soborze. Zbawienie dostrzegają jedynie w całkowitym odrzuceniu reformy. Pomiędzy tymi dwiema grupami, radykalnymi reformatorami i ich radykalnymi przeciwnikami, giną często głosy tych, którzy uważają liturgię za coś żyjącego, a zatem coś, co wzrasta i odnawia się zarówno w swoim przyjęciu, jak i w swojej ostatecznej formie. Ci ostatni jednak, opierając się na tym samym argumente, twierdzą, że wzrost nie jest możliwy, jeśli tożsamość Liturgii nie jest zachowana. I podkreślają ponadto, że właściwy rozwój jest możliwy tylko wtedy, gdy z należną uwagą potraktuje się wewnętrzną strukturalną logikę tego „organizmu”: tak, jak ogrodnik dba o żywą roślinę, gdy się rozwija, zwracając należyta uwagę na siły wzrostu i życia w roślinie oraz na zasady, którym podlega, tak Kościół powinien sprawować pełną szacunku pieczę nad Liturgią na przestrzeni wieków, odróżniając działania pomocne i uzdrawiające od tych, które niosą ze sobą gwałt i destrukcję.

Jeśli tak się sprawy mają, to musimy spróbować ustalić wewnętrzną strukturę obrzędu i zasady, którymi rządzi się jego życie, aby w ten sposób znaleźć właściwy sposób na zachowanie jego siły witalnej w zmieniających się czasach, aby go wzmocnić i odnowić. [10] Książka Dom Alcuina Reida zajmuje swoje miejsce w tym nurcie myślenia. Przechodząc przez historię rytu rzymskiego (Msza i brewiarz), od jego początków do przedednia Soboru Watykańskiego II, Autor stara się ustalić zasady rozwoju liturgicznego, a tym samym odczytać z historii — z jej wzlotów i upadków — standardy, które muszą być podstawą każdej reformy. Książka składa się z trzech części. Pierwsza, bardzo krótka część bada historię reformy rytu rzymskiego od jego początków do końca XIX wieku. Druga część poświęcona jest Ruchowi liturgicznemu do 1948 roku. Zdecydowanie najdłuższa część — trzecia — zajmuje się reformą liturgiczną za Piusa XII do przedednia Soboru Watykańskiego II. Ta część jest bardzo przydatna, ponieważ w dużej mierze ludzie nie pamiętają już tej konkretnej fazy reformy liturgicznej, jednak w tym okresie — jak oczywiście również w historii Ruchu liturgicznego — widzimy odzwierciedlenie wszystkich pytań dotyczących właściwej drogi do reformy, tak że również możemy wyciągnąć z tego wszystkiego

kryteria, które będą mogły być podstawą naszych osądów. Autor podjął mądrą decyzję, zatrzymując się na progu Soboru Watykańskiego II. W ten sposób unika wchodzenia w kontrowersje związane z interpretacją i recepcją Soboru. Mimo to, może jednak pokazać jego miejsce w historii i pokazać nam współgranie różnych tendencji, które muszą posłużyć za podstawę dla pytań o standardy reformy.

Na końcu swojej książki autor wymienia kilka zasad właściwej reformy: powinna ona zachować we właściwej równowadze otwartość na rozwój i ciągłość z Tradycją; powinna obejmować świadomość obiektywnej tradycji liturgicznej, a zatem dbać o zapewnienie istotnej ciągłości. Autor zatem zgadza się z Katechizmem Kościoła Katolickiego, podkreślając, że „nawet najwyższy autorytet w Kościele nie może dowolnie zmieniać liturgii; może to czynić jedynie w posłuszeństwie wiary i w religijnym szacunku dla misterium liturgii” (KKK 1125). Jako kryteria pomocnicze napotykamy wówczas prawomocność lokalnych tradycji i troskę o skuteczność duszpasterską.

Z mojego osobistego punktu widzenia chciałbym położyć jeszcze szczególny nacisk na niektóre z kryteriów odnowy liturgicznej tak krótko wskazanych. Zacznę od tych dwóch ostatnich głównych kryteriów. Wydaje mi się ogromnie ważne to, że Katechizm, wspominając o ograniczeniu uprawnień najwyższej władzy w Kościele w odniesieniu do reformy, przypomina, co jest istotą prymatu Piotra, nakreślonego przez dwa Sobory watykańskie, pierwszy i drugi: Papież nie jest monarchą absolutnym, którego wola jest prawem; jest raczej strażnikiem autentycznej tradycji i tym samym pierwszym gwarantem posłuszeństwa. Nie może działać, jak mu się żywnie podoba i dzięki temu może przeciwstawić się tym ludziom, którzy ze swej strony [11] chcą robić wszystko to, co im przyjdzie do głowy. Jego rządy nie są rządami arbitralnej władzy, ale rządami posłuszeństwa w wierze. Dlatego w odniesieniu do liturgii ma on zadanie ogrodnika, a nie technika, który buduje nowe maszyny, a stare wyrzuca na złom. „Ryt”, ta forma celebracji i modlitwy, która dojrzała w wierze i życiu Kościoła, jest skondensowaną formą żywej Tradycji, w której sfera używająca tego rytu wyraża całą swoją wiarę i modlitwę. I stąd jednocześnie wspólnota jednego pokolenia z następnym staje się czymś, czego możemy doświadczyć – wspólnota z ludźmi, którzy modlili się przed nami i będą się modlić po nas. Tak więc ryt jest czymś pożytecznym, podarowanym Kościołowi, żywą formą *paradosis*, przekazywaniem Tradycji.

W związku z tym ważne jest, aby poprawnie interpretować „istotną ciągłość”. Autor wyraźnie ostrzega nas przed błędną ścieżką, którą mogłaby nas poprowadzić neoscholastyczna teologia sakramentalna, która jest oderwana od żywej formy liturgii. Na tej podstawie ludzie mogliby sprowadzić „istotę” do materii i formy sakramentu i powiedzieć: chleb i wino są materią sakramentu; słowa ustanowienia są jego formą. Tylko te dwie rzeczy są naprawdę konieczne; wszystko inne jest zmienne. W tym momencie moderniści i tradycjoniści są zgodni: dopóki istnieją dary materialne i wypowiedzane są słowa ustanowienia, wszystko inne jest swobodnie rozporządzalne. Niestety wielu księży dzisiaj działa zgodnie z tym mottem; a teorie wielu liturgistów niestety zmierzają w tym samym kierunku. Chcą oni przezwyciężyć ograniczenia obrzędu jako czegoś stałego i nieruchomego, i konstruować produkty swojej fantazji, które są rzekomo „pastoralne”, wokół tej pozostałości, tego jądra, które zostało oszczędzone i które w ten sposób jest albo relegowane do sfery magii, albo traci jakiegokolwiek znaczenie. Ruch liturgiczny w rzeczywistości próbował przezwyciężyć ten redukcjonizm, produkt abstrakcyjnej teologii sakramentalnej, i nauczyć nas rozumieć liturgię jako żywą sieć Tradycji, która przybrała konkretną formę, której nie można rozrywać na małe kawałki, ale którą trzeba postrzegać i doświadczać jako żywą całość. Każdy, kto, tak jak ja, został poruszony tą percepcją w czasie Ruchu liturgicznego w przededniu Soboru Watykańskiego II, może tylko stać, głęboko zasmucony, przed ruinami tych samych rzeczy, o które się troszczyli.

Chciałbym tylko krótko skomentować dwa kolejne spostrzeżenia, które pojawiają się w książce Dom Alcuina Reida. Archeologiczny entuzjazm i duszpasterski pragmatyzm — który tak czy inaczej jest często duszpasterską formą racjonalizmu — są równie błędne. Obydwa można by opisać jako nieświęte bliźnięta. [12] Pierwsze pokolenie liturgistów było w większości historykami.

Dlatego byli skłonni do archeologicznego entuzjazmu: próbowali odkopać najstarszą formę w jej pierwotnej czystości. Uważali księgi liturgiczne będące w użyciu, wraz z obrzędami, których dostarczały, za wyraz niekontrolowanego mnożenia się w historii odrostów, produktu błędnego rozumienia i ignorancji przeszłości. Ludzie próbowali zrekonstruować najstarszą Liturgię Rzymską i oczyścić ją ze wszystkich późniejszych dodatków. Wiele z tego było słuszne, a jednak reforma liturgiczna jest czymś innym niż wykopaliska archeologiczne i nie wszystkie zmiany w żywym organizmie muszą być logiczne, przeprowadzone w zgodzie z racjonalistycznymi lub historycznymi standardami. To jest również powód, dla którego — jak słusznie zauważa autor — nie powinno się pozwalać ekspertom mieć ostatniego słowa w reformie liturgicznej. Zarówno eksperci, jak i duszpasterze mają swoją własną rolę do odegrania (podobnie jak w polityce specjaliści i decydenci reprezentują dwie różne płaszczyzny). Wiedza uczonych jest ważna, ale nie można jej bezpośrednio przełożyć na decyzje duszpasterzy, ponieważ duszpasterze jednak mają własną odpowiedzialność za wsłuchiwanie się w wiernych, za towarzyszenie tym, którzy sprawują, z rozeznaniem, które rzeczy pomagają nam celebrować sakrament z wiarą dzisiaj, a które rzeczy nie pomagają. Jedną ze słabości pierwszej fazy reformy po Soborze było to, że w dużym stopniu słuchano niemal wyłącznie specjalistów. Większa niezależność ze strony duszpasterzy byłaby pożądana.

Ponieważ często aż nazbyt oczywiste jest, że wiedzy historycznej nie można podnieść wprost do rangi nowej normy liturgicznej, ten archeologiczny entuzjazm bardzo łatwo łączył się z duszpasterskim pragmatyzmem: decydowano się najpierw wyeliminować wszystko, co nie było uznawane za oryginalne i tym samym nie było częścią „istoty”, a następnie uzupełniali „archeologiczne ostatki”, jeśli te wydawały się jeszcze niewystarczające, zgodnie z „motywami duszpasterskimi”. Ale co jest „duszpasterskie”? Sądy o tych zagadnieniach wydawane przez intelektualnych profesorów nosiły często znamię ich racjonalistycznych założeń i nie tak rzadko nie trafiały w to, co naprawdę podtrzymuje życie wiernych. Tak więc dzisiaj, po tym, jak w początkowej fazie reformy liturgia została na dużą skalę zrjonalizowana – ludzie gorliwie poszukują form nadających uroczysty charakter, szukają „mistycznej” atmosfery i jakiegoś poczucia sacrum. Jednak ponieważ – koniecznie i coraz wyraźniej – ludzkie osądy są co do tego, co jest skuteczne duszpastersko, bardzo rozbieżne, aspekt „duszpasterski” stał się punktem, w którym włamuje się „kreatywność”, niszcząc jedność Liturgii i bardzo często stawiając nas w obliczu czegoś żałośnie banalnego. Nie chodzi o negowanie tego, że na fundamencie wiary ludzi Liturgia eucharystyczna i, podobnie, Liturgia Słowa jest często sprawowana z szacunkiem i „pięknem”, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Jednakże, ponieważ szukamy [13] kryteriów reformy, musimy również wspomnieć o niebezpieczeństwach, które niestety w ciągu ostatnich kilku dekad nie pozostały bynajmniej jedynie wyobrażeniami tradycjonalistów sprzeciwiających się reformie.

Chciałbym powrócić do sposobu, w jaki kult [eucharystyczny] został przedstawiony w „Kompendium liturgicznym” jako „projekt na rzecz reformy”, a zatem jako warsztat, w którym ludzie są zawsze czymś zajęci. Odmienna, a jednak z tym powiązana jest sugestia niektórych liturgistów katolickich, że powinniśmy w końcu dostosować reformę liturgiczną do „zwrotu antropologicznego” czasów współczesnych i skonstruować ją w stylu antropocentrycznym. Jeśli liturgia jawi się przede wszystkim jako warsztat dla naszej aktywności, to zapomina się o tym, co istotne: o Bogu. Ponieważ liturgia nie obraca się wokół nas, ale wokół Boga. Zapominanie o Bogu jest niebezpieczeństwem najbardziej odczuwalnym naszego wieku. Jako przeciwieństwo, liturgia powinna stanowić znak obecności Boga. A co się stanie, jeśli nawyk zapominania o Bogu zdomowić się w samej Liturgii? I jeśli w Liturgii będziemy myśleć tylko o sobie? W każdej poszczególnej reformie liturgicznej i każdej celebracji liturgicznej prymat Boga powinien być w centrum uwagi jako coś pierwszego i najważniejszego.

W ten sposób wyszedłem poza książkę Dom Alcuina. Ale myślę, że stało się jasne, że ta książka, która oferuje bogactwo materiału, uczy nas pewnych kryteriów i zaprasza do dalszej refleksji. Dlatego mogę polecić tę książkę.